

# GAZETA

# 10 GR. DZIEŃ DOBRY! BIAŁOSTOCKA

DZIENNIK ILUSTROWANY

## Japonia obrażona na Ligę Narodów czeka 24 godziny i prowadzi dalszą ofensywę na Wschodzie

GENEWA, 12.2. Komitet redakcyjny komisji 19 opracował wczoraj czwartą i ostatnią część sprawozdania swego w sprawie konfliktu mandżurskiego.

Sprawozdanie to zostanie przedłożone w poniedziałek na plenarnym posiedzeniu komisji 19, a w kilka dni później nadzwyczajnemu Zgromadzeniu Ligi Narodów.

W czwartej części sprawozdania zaleca się na podstawie 15 art. ustęp czwarty paktu Ligi Narodów:

- 1) zmianę prawnego i administracyjnego statutu w Mandżurji,
- 2) wyciągnięcie armii japońskiej z Mandżurji,
- 3) wszelkie inne sprawy uregulowane być mają na podstawie 10 zasad wyrażonych w sprawozdaniu Lyttona.

LONDYN, 12.2. Według wiadomości z Tokio odbyło się wczoraj 2 i pół godzinne posiedzenie gabinetu japońskiego, poświęcone omówieniu obecnej sytuacji w Genewie.

Posiedzenie miało przebieg niezwykle burzliwy.

Minister wojny, gen. Araki żądał natychmiastowego odwołania delegata japońskiego z Genewy i wystąpienia Japonii z Ligi Narodów.

Jakkolwiek inni ministrowie podzielili zdanie gen. Araki, że zachowanie się komisji 19 jest równoznaczne z celowym obrażaniem Japonii, uznali jednak za konieczne, aby Araki za przedwczesne i postanowili przeczekać przez najbliższe 24 godziny na dalszy rozwój wypadków w Genewie.

NOWY JORK, 12.2. W kołach oficjalnych Waszyngtonu wzrasta zamieszkanie z powodu sytuacji na Dalekim Wschodzie. Za nieuniknione następstwo konfliktu na tle operacji wojskowych Japonii w Jehol uważają oficjalne wypowiedzenie wojny chińsko-japońskiej.

Maatsuoka, główny delegat Japonii w Genewie ma rzekomo udać się do Waszyngtonu w celu widzenia się z Rooseveltem.

LONDYN, 12.2. Według wiadomości z Szanghaju ofensywa wojsk japońskich na granicy prowincji Jehol i Mukden jest

w pełnym toku.

Miasto Fusin, w prowincji Jehol zostało przez Japończyków zajęte. W akcji japońskiej bierze udział piechota i kawaleria, zasilona w tanki i samoloty bombardujące.

Samoloty japońskie przelatują nad Tsing-Wang-Tau rzucały bomby w języku chińskim i japońskim.

w których dowództwo japońskie zapowiada rychłe zajęcie miasta i portu.

W porcie Tsing-Wang-Tau znajdują się okręty wojenne państw ob-

cych, m. in. angielskie, amerykańskie i francuskie.

LONDYN, 12.2. Z Charbinu donoszą, że mandżurski sąd wojenny w Czang-Czunie skazał gen. Tin-

Szao, b. dowódcę armii chińskiej, osłaniającej koleję wschodnio-chińską, za zdradę stanu na karę śmierci

przez rozstrzelanie.

LONDYN, 12.2. Z Szanghaju donoszą, że marszałek Czang-Kaj-Czek wydał do swej armii odezwę, w której zapowiada nową ekspedycję karną celem wytopienia licznych oddziałów chińskich.

### Mollison

przeleciał nad Atlantykem

PARYŻ, 12.2. Mollison przybył wczoraj do Rio de Janeiro o godz. 11.57 (czas lokalny).

### Wybuch rewolucji w Limie

PARYŻ, 12.2. Z Santiago de Chile donoszą, że w Limie wybuchła rewolucja.

Potwierdzenia tej wiadomości dotychczas brak.

## Wielkie manewry sowieckie na Białorusi

Z Mińska donoszą, że w pierwszej połowie marca odbędą się wielkie manewry armii czerwonej stacjonowanej na Białorusi sowieckiej.

Manewry odbędą się między Mińskiem a Połockiem. Udział w nich

weźmie 5 garnizonów wraz z wojskami technicznymi, gazowymi i eskadra samolotów.

W manewrach lądowych wezmą po raz pierwszy udział pancerne statki motorowe czerwonej floty rzecznej na Dźwinie.

## Mussolini boi się filmu

który „uczy robić rewolucję” „10-ciu z Pawliaka” zakazane we Włoszech

Polski film „10-u z Pawliaka” został zakazany w całym Włoszech, mimo interwencji naszej ambasady i konsulatu jenerałnego. Zakaz uzasadniano tem, że film ten

uczy, jak należy robić rewolucję i może nieźle wpłynąć na masy! Gdy na usilne starania ze strony

polskiej o usunięcie tego zakazu, który godzi w polską rzeczywistość, przedłożono akta Mussolinie mu do ostatniej decyzji. Duce pod pisał na podaniu: „No” — M. (Nie — M.).

Fakt ten jest ilustracją istotnego kolorytu stosunków polsko-włoskich.

## Na terenie katastrofy w Neunkirchen Obraz strasznego spustoszenia 80 proc. ludności miasta w nędzy

NEUNKIRCHEN, 12.2. (tel. wł.) — Prace ratownicze na terenie katastrofalnego wybuchu zbiornika gazowego w Neunkirchen z powodu ogromu katastrofy posuwają się powoli naprzód.

W pracy tej biorą udział wszystkie strażne ogniowe i policja z całego zagłębia Saary a mimo to nie zdołano jeszcze dotrzeć do wnętrza gruzów zniszczonej przez wybuch koksowni i zbiornika gazowego, gdzie prawdopodobnie znajduje się wielu zabitych.

Najbliższa okolica miejsca katastrofy przedstawia straszny widok. Po gruzach domów uwijają się mieszkańcy, poszukując wśród lamentu i narzekania swoich bliskich. Strażacy znaleźli na jednej z ulic zasypanej gruzami, śmiejącą się 6-miesięczne dziecko w powijkach. Rodzice leżą pod gruzami, dziecko ocalało.

W bezpośredniej bliskości zbiornika

gazu widać szczątki sześciu samochodów. Po pasażerach pozostały tylko krwawe ślady.

Szczególnie tragiczny los spotkał jedną z kolumn ratowniczych Natychmiast po pierwszym wybuchu w fabryce benzolu kolumna ta pospieszyła na ratunek gdy w tem nastąpiła druga, straszliwa eksplozja zbiornika gazowego, wskutek której cała kolumna na ratunkowa zginęła.

Strażnik zbiornika cudem tylko uszedł z życiem. Na kilka minut przed wybuchem zszedł on ze swego posturunku na górę zbiornika. Przyczyna katastrofy był wybuch w fabryce benzolu. Rozlane przez wybuch masy smoły poczęły się palić i płynąć w stronę zbiornika gazowego. Gdy ściany zbiornika rozżarzyły się do czerwoności nastąpiła katastrofa.

Szkody materialne idą w miliony.

Dzisiaj jeszcze nie można ich określić ani w przybliżeniu. Miasto jest finansowo zupełnie zrujnowane. Gospodarcze szkody spowodowane przez wybuch nie dadzą się również w chwili obecnej oszacować.

Gasownia w Neunkirchen było ostatniem słowem techniki i zaopatrywała w gaz daleką okolice.

W hucie z 9 wysokich pieców funkcjonują tylko dwa. Prawdopodobnie huta nie będzie mogła wykonać zamówienia sowieckiego na sumę 15 mil. marek niemieckich.

Setki rodzin robotników, zatrudnionych w gasowni, koksowni, fabryce benzolu i hucie, stracą zarobek. Cała ludność miasta, składająca się w 80 proc. z robotników, stoi w obliczu największej nędzy.

### Jeszcze jeden wybuch

BERLIN, 12.2. W hucie żelaznej Hammerau w północnej Bawarii nastąpił dzisiaj wieczorem wybuch zbiornika gazu. Budynec został zupełnie zdemolowany. Straży ogniowej udało się zlokalizować pożar. Ofiar w ludziach nie było, dzieckiemu, że eksplozja nastąpiła po opuszczeniu zabudowań przez robotników.

## Represje prasowe rządu Hitlera

BERLIN, 12.2. Wszystkie pisma socjal-demokratyczne, wychodzące w Rzeszy, zostały zawieszono na przeciąg trzech dni za przedru-

kowanie odezw wyborczej socjal-demokracji.

Ogółem zawieszono 28 dzienników socjal-demokratycznych.

# Litr mleka - 5 rubli, pud kartofli 70 rubli..

## Ceny, od których dostaje się zawrotu głowy

Rostów n. D. (Korespondencja własna).  
 Położenie gospodarze w Sowietach jest nadal bardzo złe. Na przyszłość spodziewać się raczej należy pogorszenia, niż poprawy. Ludność straciła już nadzieję na poprawę. Głód i niedza coraz dotkliwiej dają się we znaki.  
 Jako przykład charakterystyczny sytuacji gospodarczej służący mogą dobitnie następujące ceny artykułów pierwszej potrzeby w Rosji południowej. Pud kartofli kosztuje 70 rubli, chleba żytniego wcale niema, natomiast istnieje t. zw. „mahar”. Jest to frawa, która wypekają i służą ona zamiast chleba (dawniej karmiono tym bydło). Co dziwniejadłem sa placki z kukurydzy.  
 Na wsi sytuacja przedstawia się jeszcze gorzej, bo nawet i takiego chleba niema i odżywia się tam burakami i arbusami.  
 Kobiętom karmiacym wydawane sa porcje chleba w ilości 300 gramów dziennie.  
 Do marca r. b. wszyscy robotnicy i robotnicy otrzymywać będą jeszcze po 300 gramów chleba, od tego zaś czasu chleba nie otrzymają.  
 Litr mleka kosztuje od 4 do 5 rb. Sytuacja dzieci jest rozpaczalna, bo nie każdy z żyjących rodzin może sobie pozwolić na taki „laksus”, jak mleko. Masło kosztuje 20 rubli funt.  
 Obiady w żarkuchniach młekskich składają się z:

dec czego lekarze zalecała, kuracje powietrzna. Dobrze odżywiają się natomiast członkowie partii komunistycznej i ludzie pozostający na stanowiskach państwowych. Aby ludność nie widziała tego i

**Hitler wystąpi z wielkim wywiadem o celach polityki niemieckiej**  
 PARYŻ, 12.2. Opinia francuska zadaje sobie pytanie, czy rok bieżący nie będzie poświęcony przez Niemcy głównie sprawie tworzenia nowej, regularnej armii o przedwojennej liczebności, dla zniesienia strefy zdemilitaryzowanej w Nadrenii i dla wzmożonej propagandy o odzyskanie t. zw. „korytarza” polskiego.  
 W związku z powyższym wywołała wielkie wrażenie zapowiedź londyńskiego „Daily Express”, który ogłasza, iż w niedzielnym „Sunday Express”, stanowiącym wyda-

nie świąteczne owego pisma, ukazuje się sensacyjny wywiad Adolfa Hitlera, w którym kanclerz niemiecki zabierze głos na temat traktatu wersalskiego i jego rewizji, rzekomych wielkich zbrojeń Francji, omówi sprawę t. zw. „korytarza polskiego”, komunizmu, powrotu kaisera i restytucji imperjalistycznych wojsk Niemiec.  
 Jak twierdzi „Sunday Express”, cała Europa wstrzyma oddech, kiedy zapozna się z oświadczeniem Hitlera.  
 z dyrektorów Luft Hansy Mälch, ściśle związany z zakładami Junkersa. Bliska łączność tej firmy z bolszewikami i sowieckim komisarjatem wojny i marynarki, jest dobrze znana.

ubranie, wymienia je na chleb. Zaczyna również wzrastać bezrobocie. Przeprowadzane sa masowe redukcje. Zredukowanymi obciążają prace na wiosnę w polu.  
 „Torgsyn” (syndykat handlowy) posiada na składach różnego rodzaju towary, ale można je tylko nabyć wyłącznie za złote lub srebrne przedmioty w drodze wymiany. Z pieniędzmi złotymi lub srebrnymi wogóle nie można się pokazywać, bo obywatel narażony jest z miejsca na aresztowanie.  
 Wszędzie w kraju daje się zauważyć niezadowolenie, czego dowodem, że dość często zdarzają się napady na członków milicji i G. P. U.  
 Ostatnio wprowadzono nowy system paszportowy, polegający na tym, że włościanie, którzy przenieśli się do miast w r. 1930, mają prawo tam mieszkać, z chwilą zaś, gdy zostaje stwierdzone, że osiedlili się później, t. i. p. roku 1930, zostają z powrotem wysiedleni na wieś.  
 Masowy napływ włościan do miast tłumaczy się tem, że panuje na wsiach wielka niedza, gdyż rząd wszystko na wsi konfiskuje, ogala cając kolektywy.  
 Wynagrodzenie robotników nie wykwalifikowanych wynosi przeciętnie od 2 do 4 rubli dziennie. Za robotki wykwalifikowanych wynoszą od 9 do 12 rubli dziennie.  
 G. S.

W związku ze złym odżywianiem powstają różne choroby. Lekarze są w trudnej sytuacji, bo chorzy dety przestrzegają nie mogą, wo-

### Projekt ustawy o lombardach

Jak się dowiadujemy, na terenie ministerstwa skarbu opracowywany jest nowy projekt ustawy o lombardach akcyjnych. Dotychczasowe przepisy o lombardach są przestarzałe i niejednolite w całym państwie.  
 Projekt ustawy ma ustalić kwalifikacje osób, które mogą prowadzić lombardy, kapitał zakładający i wreszcie zawierać będą przepisy, odnoszące się do działalności lombardów, a więc m. in. przepisy, ustalające normy szacunkowe, normy pożyczek, i kwestię licytacji.  
 Po uchwaleniu tej ustawy przez Sejm, lombardy uzyskają jakgdyby swój kodeks, wedle którego będą musiały postępować.  
**1.200 majątków pójdzie na licytację**  
 Tow. kredytowe ziemskie w Warszawie przygotowało listę majątków, które z tytułu zaległości rat i procentów wystawione będą na licytację w terminie wiosennym. Licytacja, która odbędzie się w ciągu marca i kwietnia r. b. obejmie około 1200 majątków ziemskich na terenie b. Kongresówki.  
 W jesteni ma pójść pod młotek licytacyjny dalszych około 1500 majątków

we wska zwraca uwagę, że specjalne oszczędzanie osoby Hitlera, widząc w tem analogię, jaka powstała po utworzeniu rządu faszystowskiego we Włoszech, gdzie rząd moskiewski pomimo represji zastosowanych względem komunistów, zachował się w stosunku do Rzymu z całą powściągliwością.  
 „Dni” komunikują, że obecny go ministra Reichswelrv, genow Blomberg, łączy z armią czerwoną bliskie stosunki. Blomberg — zdaniem redakcji tego pisma — był zdecydowanym zwolennikiem ściślejszej współpracy Reichswelrvy z armią czerwoną.  
 Przed kilku laty gen. Blomberg był na manewrach armii czerwonej pod Kijowem, gdzie go serdecznie witał Woroszyłow.  
 „Dni” zwracają uwagę, że po zwycięstwie Hitlera, w Rosji sowietkiej niezawodnie powstał nowy departament, a mianowicie komisariat lotnictwa. Na czele tego komisariatu stanął jeden

### Bohaterstwo szofera

**Ocalił 22 dzieci i sam zginął**  
 NOWY JORK, 12.2. Autobus szkolny, zdążający z 22 dziećmi do Sullivan (Indiana) znalazł się w momencie nadjeżdżającego po ciągu towarowego na torze. Szofer widząc pociąg usiłował bezskutecznie zahamować wóz, wskutek zacięcia się hamulców.

### Woina wisi w powietrzu

**Owie rewelacje francuskiego korespondenta**  
 PARYŻ, 12.2. „Echo de Paris” podaje rewelacje, zakomunikowane telefonicznie z Genewy przez swego korespondenta Pertinaxa.  
 Pierwsza rewelacja polega na stwierdzeniu, że Włochy i Węgry konspirują od dłuższego czasu przeciwko Jugosławii i interwencji obu tych państw na terenie Jugosławii nastąpić ma w chwili, kiedy albańscy, albo chorwaci rozpoczyna wewnętrzne ruchawki, oczywiście z pomocą węgrows, wzięnie włochów. Jako przyczynę wrogiego stosunku Mussoliniego

### Napad na urząd pocztowy

**Dzielną urzędniczką uratowała pieniądze**  
 Do agencji pocztowej w Kamieniu pod Łąckiem w Małopolsce, wdarło się dwóch osobników. Po bezskutecznym wezwaniu kierowniczki agencji Jadwigi Rómkowej o wydanie pieniędzy, dał jeden z nich w kierunku niej strzał z rewolweru, który na szczęście chybił.  
 Odważna urzędniczka chwyciła rewolwer i dała szybko bezopornie do siebie 5 strzałków, przyciemniła jednocześnie zdołała zadzwonić do urzędu pocztowego w Łącku.  
 Bandyci wobec nabożnego oporu nie znieśli, nie nie zrabowawszy. Na miejsce wypadku wyjechał natychmiast powiatowy komendant policji państw. Wagner, który osobiście kieruje obławą za bandytami.  
 Istnieje podejrzenie, że napadu dokonali ci sami sprawcy, którzy przed dwoma tygodniami napadli na szkołę w Zabrzeżu, a w ostatnim tygodniu dokonali w ciągu jednej nocy trzech napadów w Tykmanowie

# Życie Wołynia

## Wśród głodnych i nędzarzy Równego

# Nieść pomoc lecz nie poniżać!

### Oto hasło godne naśladowania

Wiceburmistrz m. Równego pan Eugeniusz Pióro-Dembiński, jest kierownikiem miejskiej opieki społecznej i prezesem komitetu B. B.  
 Na biurku w jego gabinecie w magistracie leży przekrajany bochenek razowego chleba i wielka bułka, t. zw. warszawianka. Pan Pióro-Dembiński właśnie ogląda próbkę chleba, który przeznaczony jest dla bezrobotnych i głodnych. Chleb jest smaczny i ładnie wypieczony — bułka miękka i świeża.  
 — Komitet pomocy bezrobotnym wydaje codziennie 1400 bezrobotnym po 300 gr. chleba i 120 dzieciom szkolnym bułki i kawę. Niezależnie od tego wydałmy nie dawno wszystkim bezrobotnym po 50 kg. ziemniaków, po metrze drzewa na rodzinę, udzieliemy bezpłatnej pomocy lekarskiej, oraz wydajemy w Taniej Kuchni B. B. 350 obiadów bezpłatnych — z tego 100 bezrobotnym kawalerom, 120 dzieciom szkolnym i resztę najbardziej potrzebującym.  
 Niezależnie od pomocy udzielanej przez Komitet pomocy bezrobotnym, miasto wydało 1500

— Postanowiliśmy kuchnię zamalować nieco na uboczu, aby nie upokarzać tych, którzy za umięp czytują sobie korzystanie z takich obiadów, a twarzą konieczność zmusza ich do tego. Kuchnia wydaje obiady dwóch rodzajów: za 15 groszy menażkę zupy pożywnej z mięsem — zaś za 35 groszy obiad z dwu dań, t. i. zupę oraz mięso z jarzyną. Za pięć groszy dostać można ósemkę chleba.  
 Wchodzimy do przedsionka. Tużdyż panie ze Związku pracy obywatelskiej kobiet. Sprzedają chleb i bony obiadowe.

W sali jadalnej brzęk łoży i mezażek łączy się z dźwiękami głośnika radiowego. Na ławach siedzą rzedem bezrobotni. I chłopcy ze wsi w wołyńskich, wełnianych switkach, i robotnicy z miejska ubrani. Wielu ma ze sobą narzędzia pracy — młoty, łopaty, niektórzy opasani są piłami do rżnięcia drzewa. Wszyscy smakowicie zajadają zupę.  
 — Przychodzi nawet dość dużo inteligencji — mówi p. Pióro-Dembiński — o naprzykład ci, pod ścianą.  
 Spoglądam w tamtą stronę. Dwa cienie. Mężczyzna i kobieta. Nieco mały w łachmanach. Ale widać, że chcą jeszcze zachować pozory. Chcą jako tako wyglądać. Małżeństwo. Widać, jak mężczyzna opiekuje się czule kobietą. Ona je wolno — jakgdyby z przymusem.  
 — Czy może jedzenie niesmaczne?  
 — Takich skarg nie mamy. A zresztą może pan Redaktor sam sprawdzi. Idziemy do kuchni. Próbuje zupę z kotła, bacząc piśmie, aby nie dano mi leniej. Muszę szep. Jest to bardzo smaczny krupnik. Potem mięso — porcja około 20 dkg. i fasolka. Smaczna, doprawiona, dobrze ugotowana.  
 Wracamy przez pokój dla młodzieży szkolnej. Pełno dzieci, jedzą z apetytem, „uszły im się brzośa”. Dalej świetlica. Gry towarzyskie, gazety. Tu można dostać kielisec. Chleb, pół litra herbaty, 4 kostki cukru za 10 gr.  
 — Czy chętnie korzystają bezrobotni ze świetlicy?  
 — Nawet bardzo, zwłaszcza, że robimy im od czasu do czasu niespodzianki i zabieramy do kina caferm partiami.  
 — A dlaczego nie dają panowie obiadów bezpłatnie?  
 — Bo uważamy, że to poniża człowieka. Te 15 czy 35 groszy zawsze można zdobyć na obiad. Zdobyć tych kilku groszy zawsze możemy umożliwić potrzebujacemu. A zawsze inaczej je się obiad za własne pieniądze. Jeżeli zaś zabraknie komeś kilku groszy do obiadu — to nasze panie zawsze mają możliwość zbonifikować brakujące pieniądze.  
 W. Harasymowicz



Wiceburmistrz Równego p. Eugeniusz Pióro - Dembiński

# PORADNIK dla wszystkich

## JOZEFA GAWĘDY

### W paru słowach

**TADZIO CHCE ZOBACZYĆ TATUSIA**  
 Wysłałem za mał, za człowieka który pracował na kolei, Dyrokcji Radomskiej.  
 Mając własne mieszkanie, kawalek pola i plac pod budowę domu, żyliśmy przez sześć lat znośnie. Owocem naszego małżeństwa był syn Tadzio, który ma obecnie lat 14-cie.  
 Po sześciu latach naszego pożycia mał porzucił posadę, mnie i 4-letniego syna i wyjechał do Francji, niby dla poprawienia bytu.  
 Od czasu wyjazdu pisał pół roku i nawet przysłał mi raz pieniądze. Później nie dał o sobie żadnej wiadomości. Po dwóch latach pobytu we Francji pisał do swojej rodziny zapytując się czy jego syn żyje, lecz od tego czasu do obecnej chwili nie dał o sobie żadnej wiadomości.  
 Ja jak mogłam tak się starałam by chłopca wychować i posłać do szkoły. Chociażby się na kształcić dalej lub urzyć rzemiosła. Chciałabym mu pomóc, ale jestem w położeniu krytycznym, prawie bez wyjścia.  
 Staralam się w Generalnym Konsulacie Polskim w Paryżu o informacje o moim mężu Konsulat zawiadomił mnie że mał wyjechał w 1926 roku do Polski do Łodzi.  
 Uprzejmie proszę Szanownego Pana Redaktora o zamieszczenie mojego listu w Pańskim piśmie, może meza mo tego po przeczytaniu go poruszy sumienie i serce, nie dla żony, ale dla dziecka swojego, którego 10 lat nie widział.  
 Józefa U.

**FALE RADJA**  
 11.58: Sygnal czasu. Hejnal z Krakowa.  
 12.10: Płyty.  
 15.35: Skrytka pocztowa. 15.50: Płyty.  
 16.25: Lekcja języka francuskiego.  
 16.40: Odczyt „Miedzynarodowa wymiana ludzi, kapitałów i towarów”.  
 17: Muzyka lekka. 17.40: Pogadanka „Ryszard Wagner” (50-lecie śmierci).  
 18: Transmisja z Wielkiej Opery w Dreźnie. Dramat muzyczny „Trystana i Isoldy”.  
 20.50: W rubryce „Na widnokręgu”.  
 21.10: Omówienie III-go aktu „Trystana i Isoldy”. 21.15: Transmisja z Op. Drezdeńskiej III-go aktu „Trystana i Isoldy”.  
 22.30: Skrytka pocztowa techniczna.  
 23.05: Muzyka taneczna.

**Wróżby na dziś**  
 Ranek zapowiada się dodatnio imo że nam przywieść pewne korzyści finansowe, zwłaszcza w sprawach dotyczących szybkiego obiegu gotówki.  
 Koło godz. 14-iej zaznaczy się przemijający gorzy nastroj w związku z drobnymi niepowodzeniami. Okres późniejszy obiecuje poprawę wraz z potęgowaniem się aktywności życiowej i przedsiębiorczości.  
 Wieczór zapowiada się dodatnio: zwłaszcza w godzinach późniejszych — koło godz. 22-iej — może nam przynieść pewne korzyści finansowe lub towarzyskie.

# Przebudzone Indie - Indie Mahatmy Gandhiego



„Bierny opór“ chwilami przybiera dziwne formy. Hindusi przerywają np. komunikację w miastach, znosząc na szyny lub jezdnie wielkie kamienie.

Niech nie obchodzą nas dzisiaj Indie egzotyczne, ich cuda i nadzwyczajności. Zapomnijmy o fakiarach, zaklinalcach węzów, świętych krowach, milionach kapitanów tysięcy sekt, bajaderach, połowiaczach radłów, dosiadających słoni na tygrysy w dżungli i bajecznych świątyniach czy świątyniach sadzawkach. Pomijmy milczeniem

**Indie z epoki palenia wód.** na stosach wraz z trupami mężów, Indie wczorajsze.

Wróćmy jeszcze do tej strony „krajów cudów“, ale tymczasem przypatrzmy się Indjom XX wieku, Indjom

**Mahatmy Gandhiego.**

Dzisiejsze Indie, obejmujące obszar około 5 milionów km. kw., zamieszkały przez przeszło 300 milionów mieszkańców, mają

**dwu władców:** wicekróla angielskiego, lorda Irvina i Mahatmę Gandhiego.

Biały władca ma do dyspozycji wojsko — składające się przeważnie z Hindusów, dowodzonych przez oficerów i podoficerów — Anglików; ma świetną administra-

cję i sądownictwo; ma armię urzędników; ma kolosalną potęgę Wielkiej Brytanii za sobą. Brunatny władca —

**nie ma nic.**

Jedną płachtę, jedną przysłowiową kożę, i tylko... miliony zwolenników, miłujących go, słuchających, gotowych wierzających w jego

**boskie poświadczenie** w walce o ostateczne wyzwolenie Indji z pod jarzma angielskiego.

Ten drugi władca jest właściwym panem kraju.

Nie tak dawno jeszcze Indie zdawały się spać.

Znosiły z niesłychaną cierpliwością i rezygnacją zdzierstwa, podstępny, przekupstwa, kradzieże, oszustwa i gwałty Anglików, rządzących krajem. Pozwalały Anglikom zdobywać prowincję za prowincją, z pomocą złamanych przysięg, zdeptanych traktatów i potwornych rzezi.

Anglicy nie tajają wcale, że zagarnęli Indie

**tylko dla pieniędzy,** ale gdyby przetrzebiono urzędników, naznaczono podatki sprawie-

dlwe i umiarkowane, gdyby miało na oku dobrobyt i rozwój kraju — to Anglia... nie dałaby sobie rady z finansami wogóle. Złupione



Dr. filozofii i prawa Mahatma Gandhi



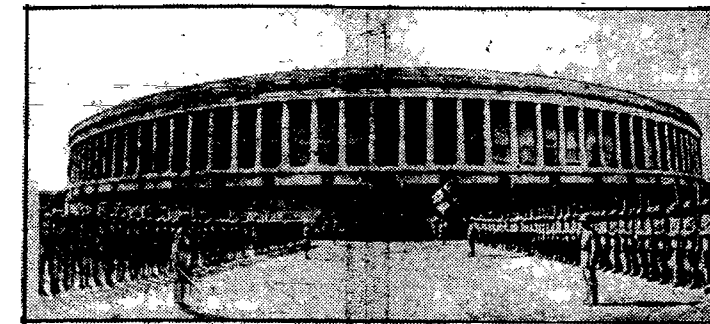
Zaklinacze węzów.

z Indji „dochody“ muszą pokrywać koszty

**całego imperjum:** olbrzymiej marynarki angielskiej, kolosalne długi angielskie, wysokie płace urzędników cywilnych i wojskowych, reprezentujących Anglię na całej kuli ziemskiej. Sprzyjały Anglikom częste w Indiach

**klęski żywiołowe,** i... czasami buntów czy rewolucji poszczególnych plemion, będące doskonałym pretekstem do „karnania“ całego kraju.

Na czem polega tu tajemnica tego lotrowskiego powodzenia cie-



Nowy gmach parlamentu hinduskiego w Delhi. Przed gmachem oddziały honorowe angielskiej armii kolonialnej.

mczów? Oto Anglia winowała w Europie, że szerzy w Indiach cywilizację, gdy przeciwnie, utrzymywała całą ludność w stanie coraz

**bliższym zezwierzęcenia.** O to im chodziło tylko.

Potężny but angielskiej przemocy zwał się na pierś Indji i

**zduł je śmiertelnie.** Europa, patrząca zdaleka na praktyki, miała już złudzenie, że

zgnieciony kraj zapada

**w ostatni sen** przed niechybną śmiercią wolności. Przestano o Indiach mówić, tak, jak milczy się wobec konającego...

Ale owo „konanie“ było tylko złudzeniem. Indie żyły i... **czekały sposobności.**

Tłumy młodzieży hinduskiej rozplynęły się po wyższych uczelniach Europy i Ameryki, w pogoni za nauką i doświadczeniem, które dałyby im później podstawy do odzyskania wolności ich kraju.

I stało się, że w angielskich uniwersytetach kształcili się

syretu angielskiego, przywódca wolnościowców hinduskich.

Anglia zrozumiała znaczenie tego



Mahatma Gandhi. „Prorok nowych Indji“.



Wieśniak hinduski ubiera się... w gałęzie.



Główna ulica stolicy Indji — Delhi. Krowy tezące na ulicy są nietykalne... jako zwierzęta święte.

**„proroka nowych Indji“** jeszcze w czasie wielkiej wojny, kiedy za jego tylko poleceniem

**milion hindusów** zasilł szeregi armji angielskiej. Rząd chciał się niby odwdzięczyć.

Dając rzekomo posłuch wolnościowym postulatom Gandhiego, obiecano Indjom reformy, graniczące z zupełną autonomią. Wkrótce jednak okazało się, że obietniczki an-

glików to

**zwykły bluff.**

Odtąd Indie wzburzyły się ruchem rewolucyjnym. Dziwna to rewolucja. Bezkrwawa właściwie. Bezbronna. Raczej demonstracją napozór — a jednak — rewolucja.

Jest to t. zw.

**„bierny opór“.** Bojkot towarów angielskich, nie płacenie podatków, strajki, pochody protestacyjne.

W rewolucji tej ani jeden Anglik nie zginął z ręki hindusa, choć Anglik zabijał hindusów masowo (Gen. Dyer w m. Amritsar r. 1919). Taktyka obrona przez Gandhiego i jego zwolenników

**pozornie tylko wydała się nieskuteczna.**

Nawet marsz stu tysięcy hindusów do morza, dla warzenia soli —

jako demonstracja przeciw ogłoszeniu monopolu solnego, głodówka uwieczniona Gandhiego, i setki innych podobnych aktów nie są bez znaczenia.

Więci o tych zdarzeniach **obiegły cały świat.**

Dzisiaj nie ma człowieka czytającego gazety, któryby nie wiedział, co to są Indie, któryby nie był przyjacielem tego uciemiężonego kraju.

Tak się robiło Indjom

**reklamę i popularność.**

Gandhi pewny siły i skutków metody „biernego oporu“ — obrał jako

jedyną formę rewolucji. Zmagając się z przemocą — nie wierzył, że

inna przemoc może pierwszą zwyciężyć.

„Bierny opór“... Jak bardzo w istocie „czynna“ jest „bierność“ tego oporu, jakie potrafi dać rezultaty — przekonamy się

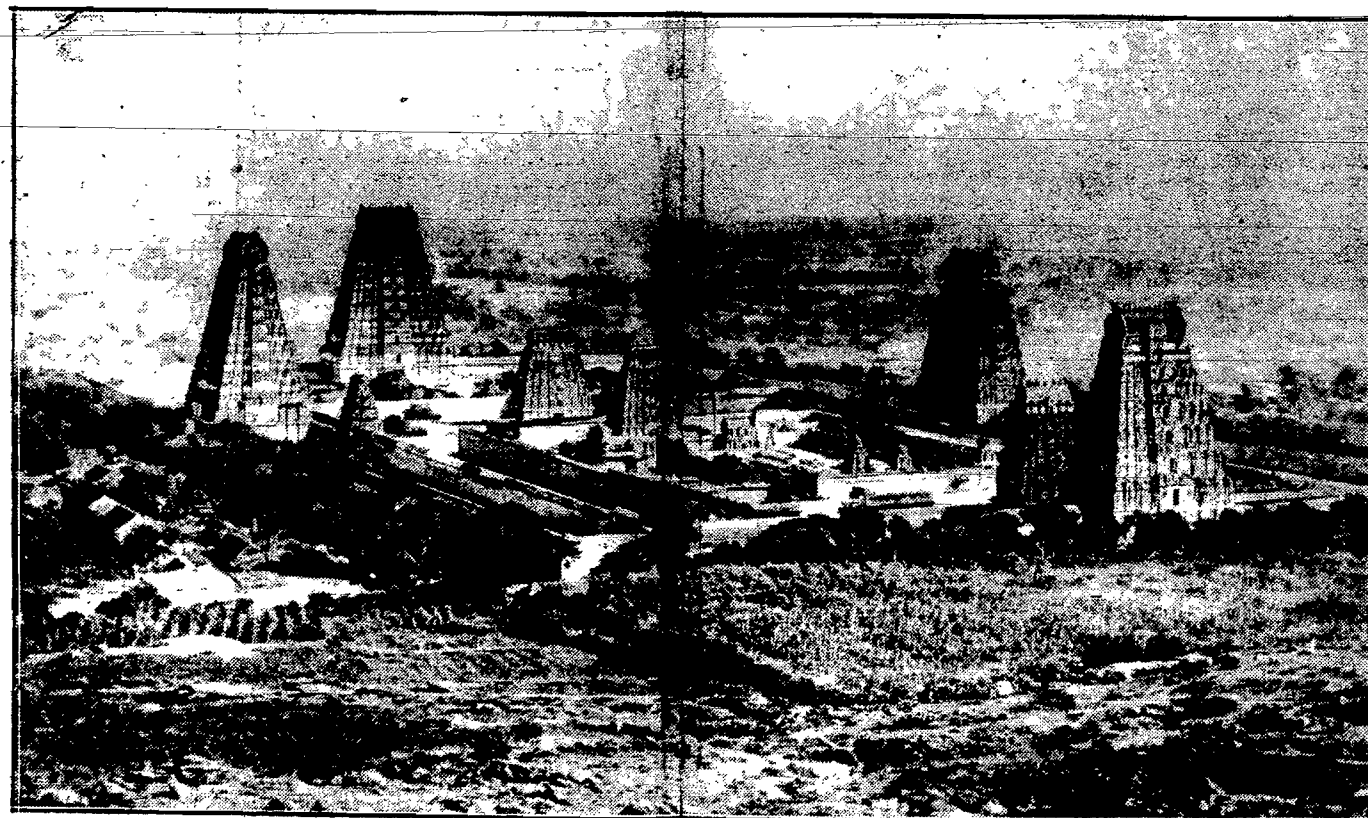
**z pewnością niedługo.**

Wcześniej czy później — to nie wiadomo. Ale przekonamy się na pewno.

S. D. B.



Geste patrole wojskowe nuddzą się w ciągłym pogotowiu na ulicach miast zrewolucjonizowanych Indji.



Typowy przykład bajecznej architektury starohinduskiej — wspaniała świątynia Tiruvannamalai w Indiach Południowych.



Rytualna kąpiel Hindusów w wodach rzeki Ganges.

ZDZISŁAW ANDRZEJOWSKI

# Czerwona pajęczyna

POWIEŚĆ

Zaniepokoiła go znów ta zmiana nastroju komisarza. Niedowiedział mu i obawiał się, że Poreda da się wziąć na piękne słówka. Nic też dziwnego, że aż zerwał się z fotela, gdy posłyszał, że inżynier zaprasza Suszyńskiego najuprzejmiej.

— Ależ tak, panie komisarzu. Zawsze radzi tu pana będziemy widzieli, jako naszego gościa. Przypatrz się pan tam bliżej, pozna i może znajdziemy w panu rzeczownika na terenie miasteczka.

Suszyński, widząc, jakie to czyni wrażenie na Moskwie, zwrócił się teraz do niego w najserdeczniejszych słowach:

— Panie Janie, pan traktuje mnie nieufnie, bo widzi pan na mnie mundur policjanta. Niech pan się wyzbedzie tego uczucia i podajmy sobie rękę na zgodę. Nie jestem przecież waszym wrogiem i najchętniej będę z wami współpracował, jeśli to tylko możliwe...

Moskwa nie dał się jednak łatwo przekonać. Podał wprawdzie rękę komisarzowi, lecz twarzy nie rozchmurzył.

— Co pana właściwie mogą obchodzić nasze sprawy? My tu interesujemy się przede wszystkim dołą robotnika, a pan jest przednikiem i to takim, którego obowiązkiem jest pilnowanie panującego porządku. My ten porządek chcemy zburzyć, niech pan nie zapomina...

Komisarz podniósł się z fotela i spojrzał na zegarek.

— Dział jest już zbyt późno bym panu odpowiadał. Odłożymy to do innej okazji. Tymczasem mogę pana zapewnić, że jest pan w błędzie... Dziękuję panu, panie inżynierze — zwrócił się do Poredy — za miłe przyjęcie i zaproszenie. Skorzystam z niego niedługo. Dobranoc panom...

Pozegnali go, odprawiali aż na uliczce i czekali, dopóki nie odjedzie. Gdy zniknął im z oczu, Moskwa wybuchnął.

— Co pan najlepszego uczynił? Nie uwolniliśmy się teraz od niego, każdy nasz krok będzie śledził.

— Przesadzasz Janie. Przekonany jestem, że zainteresował się szczerze naszą robotą i że nie jest naszym wrogiem. Ja też odnosiłem się do niego nieufnie i wówczas, gdy byłes aresztowany, mówiłem mu wiele przykrych rzeczy. Żaluje tego, bo to zdaje się przyzwoity człowiek...

— Tak, tak! Ja wiem, pan by cały świat do pierś przycisnął!

Poreda zaśmiał się i poklepał Moskwę po plecach.

— No, Hirsta i Wośkiewicza nie przycisnąłbym...

— E, jakby przyszli, jak ten dzisiaj i powiedzieli dwa dobre słowa, to może pocałowałby pan ich jeszcze! Mniejsza z tem, ja i tak coraz dalej stądam od pana, coraz więcej drogi nasze się rozchodzą... Niech pan lepiej powie, co panu jest dzisiaj? Wygląda pan tak okropnie...

Poreda nie nie odpowiedział, a wskazał ręką na miasteczko.

— Co takiego? Co tam się stało?

— Tam... jest... ona...

Moskwa odskoczył, jakby ujrzał nagłe upiora i przeżegnał się.

— Ona jest w miasteczku?! Co pan opowiada?! Skąd się tam wzięła?

— Przyjechała dzisiaj rano... czeka na mnie...

— Czego chce ta kobieta? Niech pan mi to wszystko wreszcie powie, niech pan nie męczy tak siebie i nas! Kto ona jest? Co pan chce zrobić? Pójdźcie pan tam!

Moskwa był tak zdenerwowany, że trząsał się jak w febrze i z przerażeniem patrzył na twarz inżyniera. Z tego wszystkiego, bo do tej pory słyszał o tajemniczej i dziwnej miłości Poredy, wnioskował, że rozgrywa się jakiś dramat niesamowity, że kobieta, która ma tak potężny wpływ na życie ich przewodzący jest nieuchwytna, daleką istotą, do której tesknąć tylko można i widzieć ją w marzeniach. Tymczasem — przyjechała do miasteczka i czeka.

Jan zadawał pytanie, po pytaniu, było coś mówić, było opanować wzruszenie i zrozumieć, jakie niebezpieczeństwo grozi ich spokojowi. Przed chwilą mówił jeszcze Poredzie, że drogi ich rozchodzą się, że są coraz bardziej od siebie oddaleni, a teraz czuł wyraźnie, że człowiek ten bliższy mu jest, jak brat, że należy ratować go i chronić i Moskwa gotów już był na wszystko, było tylko nie stało się coś złego. Jak to zło miałooby wyglądać, tego nie wiedział, ale przeczuwał jego zbliżanie się i z coraz większym niepokojem patrzył na zamyślonego Poredę. Stał jeszcze na tarasie i z cizy nocnej dolatywał ich wyraźnie tetent kmiti Suszyńskiego.

— Czy pan chce tam pójść?  
— Nie wiem, to nie zależy ode mnie...

— A od kogo?

— Od niej... nie odzywała się jeszcze...

— Więc skąd pan wie, że jest w miasteczku? Przecież nie był pan tam dzisiaj, ani wczoraj?

— Dziś jest trzynasty lipiec, fatalna rocznica rozdoczecia nierównej gry i zwycięstwa nieporozumienia...

Moskwa poruszył się niecierpliwie. Nic z tego nie mógł pojąć i nie wiedział co robić.

— Chodź, Janie, posiedzimy jeszcze trochę i pogadamy...

Wrócili do gabinetu i zasiedli w fotelach naprzeciwko siebie. Moskwa zapalił papierosa i czekał. Wiedział, że próżnoby teraz pytał. Odpowiedź przysłałyby znów niezrozumiała i przebiegająca lekkiem. Patrzył w twarz inżyniera i obserwował zmiany, jakie w niej zachodziła.

Oto zmęczenie ustąpiło miejsca jakiemś dziwnemu ożywieniu, na ustach błąkał się uśmiech, a w oczach pałyły się blaski gorączkowe.

— Chciałbym, Janie, byś starał się mnie dobrze zrozumieć, gdyż na pytania twoje nie będę pewno umiał dać odpowiedzi.

— Właśnie, nigdy nie odpowiada mi pan tak, bym rozumiał jasno...

— Trudno, tak już jest. Dziś powierzam ci losy osady. Nie niepokój się, to tylko tak, na wszelki wypadek... Możliwe, że pójdę do miasteczka i nie wrócę więcej, możliwe, że nie stanie się nic. Masz tutaj klucze od mego biurka. O, w tej szufladzie znajdziesz na samym wierzchu niebieską teczkę, w której leży dokładnie opracowany program działania na kilka lat. Musisz się podjąć tej pracy i wykonać ją. Rezultatem będzie zwycięstwo naszej idei. Nie potrzebuję ci dużo tłumaczyć, gdyż na każde pytanie, znajdziesz odpowiedź w tych papierach, zresztą, będą ci pomagać Zaimski i Galek.

— Więc jak mam opuszczać miasteczko?

— Nie, może rozstanę się tylko z wami na jakiś czas, ale to nic nie znaczy. W odpowiedniej chwili zjawie się wśród was, zapewniam cię...

— Panie inżynierze, dlaczego pan tak to załatwia, przecież powinien pan rozumieć, że miejsce pana jest przy nas. Jeśli teraz zostaniemy sami, to niewiadomo do czego może dojść...

— Ty bedziesz pilnował...

— Ale mogę nie upilnować, bo sam potrzebuję opieki. Mnie ponosi łatwo krew, wie pan przecież o tem!

— Gdy poczujesz, że odpowiadasz za wszystko, uspokoisz się...

— Mogę nie podoleć!

— Podoleasz, bo wymaga tego wasza sprawa!

Moskwa opuścił nisko głowę i zaczęły go męczyć zle myśli.

Po chwili spojrzął Poredzie w oczy i zapytał twardo:

— Już pan nie mówi n a s z a sprawa?

— Powiedziałem wasza, bo przecież najbliższe was dotyczy, ale nie powinienem zapominać, że wasza sprawa nigdy nie przestanie być moja.

— Swoich spraw nie opuszcza się w połowie!

— Masz rację, rozumiem cię, może się jeszcze obronię...

Umilkli i zajęli się swoimi myślami. Moskwa palił papierosa, po papierosie i co chwila spoglądał na okno. Wciąż mu się zdawało, że ktoś patrzy na niego, że podgląda i szpieguje. Czuł wyraźne czyjś wzrok i męczyło go to coraz bardziej. Wstał z fotela, przeszedł się po pokoju, a znalazłszy się w pobliżu okna — przyskoczył gwałtownie do szyby i wyjrzał na ulicę. Nie było oczywiście nikogo. Uliczka pusta była zupełnie i jasno oświetlona księżycowym światłem. Uspokoiło go to trochę i wrócił na swoje miejsce. Poreda przyglądał mu się z pod przymrużonych powiek i uśmiechał się.

— Niepokoi cię coś?

— E, nie. Zdawało mi się, że ktoś stoi za oknem...

— Może i stoi... Ja od rana nie jestem sam ani przez chwilę...

Wciąż mi się ktoś przygląda, wciąż chodzi za mną, wciąż mnie podpatruje... jest wszędzie, gdzie się obrócę...

— Kto? — zapytał przerażony już na dobre Moskwa.

— Ona... Czuję jej obecność... Wiem, że się zbliża...

— Jezus Marja... Co pan opowiada?!

Moskwa zerwał się z fotela i chciał uciekać do drzwi, gdyż dość już miał tego niesamowitego nastroju, gdy nagle wrosły mu w ziemię i spazm przerażenia chwycił go za gardło. Na progu drzwi, prowadzących do halu stała młoda kobieta. Patrzała na nich dużymi, lekko skośnymi, szaremi oczyma.

— Dalszy ciąg jutro.

# GALAŻ KOSÓWKI

MIRKO BORKOWICZ

Legł sędziwy pan baron Ivo Szepeszmogy na głazie przy ścieżce sterczącym, pierś odkrytą i twarz zgrzybiała tułąc do omszałej, chropawej powierzchni granitu. Rozkrzyżowanymi ramionami ogarnął ten złom skalny, odwieczny, a usta wyschłymi i zwiedłymi przylgnął doń w nieskończonym, bolesnym pocałunku. Lzy grube gładem spływały po chudych policzkach. Baron Ivo Szepeszmogy płakał.

I jakże nie miał płakać? Oto już po raz ostatni, ostatni w życiu przybył w te ukochane góry, w te najcudniejsze na świecie Tatry, kiedy znał kamień każdy i każdy pawiooki staw i każdy groźny szczyt i każde drzewo w puszczy. Ostatni raz przybył tam, gdzie od młodego chłopca przez długie, długie lata co rok dął się na namiędostępniejsze turnie i najdziksze wierchy, gdzie spędził bujną młodość i tegi wiek męski, a wreszcie — rzęka — starość...

Wiedział z zupełną pewnością, że to już najostatniejszy z ostatnich jego dni w górach.

Rozluźniły się nogi, mocarne do niedawna mięśnie, zwiotzczały krępkie ścięgna; stąrgały się stalowe nerwy; i oto strzępi się oddech piersi, i szarpie rytm serca, i łomoczą tętna w siwych, ach, jakże już siwych skroniach... Minęły niepowrotnie ostatnie dni szczęśliwej beztroski górskiej włóczęgi i upajającego szaleństwa karkołomnych wspinaczek... I już nie wróca...

Baron Ivo Szepeszmogy — to dzisiaj... dziad! Roztrzęsiony ostatnią chorobą dziad.

Jakże ciężki jest półsen tego starca spoczywającego na głazie przy ścieżce, gdy przygasał, łzami zalane oczy pełne są przełatających jak ptaki majaków i wizji niepowrotnej przeszłości... Nie przerwie go ani hukot kamieni lecących huczącą lawiną po urwistem zboczku, ani szum wiatru szeleszczącego gestem kłami kosówki, ani goraco słonecznego złota, lejącego się na świat bez miary, ani bełkot skaczącego po głazach potoku, ani ta upajająca, ciężka a tęga wóń rozgrzanej żywicy, ścieląca się z wiatrem jak dolina szeroka...

Ciężki półsen starca przerwie dopiero... śmiech ludzki. Nie drwiący, urągający półśmieszy ironii czy pogardy, — ale radosny, szczęśliwy, beztroski śmiech młodości, zdrowia i siły.

Zerwał się pan baron Ivo Szepeszmogy ze swego kamiennego łoża. Otarł lzy szybkim ruchem ręki. Blady rumieniec wstęchu wystąpił mu na wilgot-

ne policzki. (Nikt nie śmie uśmieć lez w nieustraszonych źrenicach najznakomitszego taternika Węgier i Polak!...) Duninym wzrokiem patrzył tam, skąd go doleciał pogłos młodego śmiechu.

Wiedział ich jak na dłoni, idących ścieżką, która w oddali skręcała pod czarny, posepny, zimnem wiejący wyłot północnego zlebu Swinicy.

Było ich troje. Dwa chłopców i dziewczyna. Szli rześkim, zwawym krokiem, zrężytem podkutyh butów uderzając w płyty ścieżki. Migwały szybkie, zimne, opalone nogi w tańczącym nieledwie rytmie marszu.

W miarę, jak zbliżali się, widać było coraz lepiej brzozy twarze, świecące bielą zębów, widoczną z poza roześmianych warg. Radość, zdrowie i siła były od tych zrzecznych postaci, od tego cudownego śmiechu młodości. Baron Ivo Szepeszmogy uniósł drżącą rękę ku górze, gestem powitania.

— Czolem! — usłyszał — odpowiedź na ten ruch.

— A dokąd to? — rzucił, z trudem przypominając sobie dźwięki mowy polskiej.

— Prosto, jak strzemi...

— To znaczy?..

— Na Swinice.

— Którędy?..

— Północną ścianą, wprost.

— Co?... Zwarjowaliście?..

— Czemu?

— Bez lin?

— A bez lin...

— Pozabijacie się!..

— Prosimy o Zdrowas! Marja!

— odkrzyknęły trzy głosy chórem. Przesli nie zatrzymując się ani na chwilę, nie zwalnając kroku. Tylko dziewczyna odwrócona śnieżną twarzączką w stronę dziwnego zapłakanego starca, zaważła na chwilę ramieniem o zwieszoną nad ścieżką, spelającą po zboczku galaż kosówki. Przesli, tylko rozkołysana gietka kiść igliwia chwiała się jeszcze, jakby do taktu ich szybkich, zrzecznych kroków.

Baron Ivo Szepeszmogy patrzył za nimi głęboko zdziwiony. Chwał głową niedowierzająco. (Ach, przecież oni pewno żartowali!..)

Smutny uśmiech rozchylił jego blade usta, kiedy gonił za nimi zazdrosnym, żalonym, wzrokiem.

I wtem znów śniło mu się w oczach i mał przesłonił myśli. Nogi ugłyły się, zadygotały. Zablądziły, zalałaty beładnie opuszczone dotąd ręce. Dłonie szukając w pobliżu jakiegoś oparcia, któreby upaść nie pozwoliło — trafiły na coś... Galaż kosówki... Zielona, lepka od żywicy, sprężysta kiść miękkiach

pachnących jak mocne wino i giel. Galaż kosówki. Ta sama, która tamci przechodząc potrafiła, nie wiedząc nawet o tem. Ukłula lekko drętwiejące palce, co ją objęły rozpazliwym uściskiem. Przywarła szorstko, raniąc skórę chropawa korą. I wróciła przytomność.

Baron otrząsnął. Otrząsnął się z niemocy. Ułamał jakoś od niechcenia głastą kłie, na której zaczął przed chwila rękę, rozrzał zieloną, wonną a lepka, klejącą się w dłoniach i pełną pierśią wciągnął w siebie jej tegi, ostry zapach.

— Tak pachną zawsze góry i... młodość — szepnął.

Długo tak stał, muskając zwiedle usta wonną galażką, w myślach dalekich, wspomnieniach odległych zatopiony, a kiedy uniósł siwą, o jakże siwą już głowę — niezmiernie, ogromne zdziwienie rozwarło jego orle źrenice.

Tam, przed nim, pobok czarnej gardzieli północnego zlebu, na osłizłej od wieczystej wilgoci, posepnej, pionowej ścianie skalnego zerwiska — widniały trzy postacie ludzkie, zmniejszone oddaleniem, ale przecież łatwo do poznania.

— Wiec oni nie żartowali? — przeraził się baron. — Więc odważyli się bez lin na tę szaleńczą wspinaczkę?..

Jeszcze nie chciał wierzyć; oto za chwilę zorientują się, iż zła, niewłaściwą drogę obrali i zawrócą na wygodną ścieżkę wiodącą się wśród złomisk ku przełęczy.

Ale gdy ujrzał jak Ignac całem ciałem do skrzesanej ścianki pieli się wyżej i wyżej, jak nieomylnymi rzutami rak i stągnięciami stóp łowili niewidoczne, niewiadome chwytły i stopieńki, jak dźwigali się metr za metrem jak jakieś małe pajęczki rozpięci na kolosalnej gładzience urwiska — uwierzył i zmartwił z przerażenia.

On sam przechodził tę drogę, on, znakomity taternik, świetny technik i doskonały gimnastyk, on, sława Magyarszagi Karpatygyesulet i Sekcji Turystycznej Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego — a przecież idąc tamtędy miał ze sobą towarzysza, przewodnika, liny i haki ubezpieczające, bo inaczej balby się porwać na tę ścianę.

Wiedział jakie niebezpieczeństwa czyhają tam, wyżej, na niedoświadczonych śmiałków. Znał zdradliwość kruchej skały, podstępność osłizłego granitu i śmiercionośny chłód ciekających po ścianie tysiącnych strumyków lodowatej wody.

Baron Ivo Szepeszmogy klęknął ciężko przy głazie, jak przedtem, i zamknął oczy. Nie chciał, nie mógł patrzeć na trój-

kę szaleńców wspinających się nad próżnią przepaści. Bał się patrzeć, on, nieustraszony taternik.

Omiotąc w palcach kłującą galaż kosówki, zagryzał usta i pięści wtulał w oczy, aby nie patrzeć, i nie widzieć.

Kiedy tak niedawno szło tędy tych troje — baron pamiętał dobrze — nienawidził ich przez chwilę, przejęty zazdrością i pełnym żalu gniewem. Zmusił się do uprzejmości powitania, choć wściekłość go dusiła przez ten krótki moment...

A teraz bał się o nich, i bał się za nich.

Mijały długie chwile. Spłynęły krwią palce pana barona, tarające w ślepem przerażeniu galaż kosówki. Usta roztrzęsione niemym lekiem dygotały, spazmatycznie w pośpiesznej, bezładnej modlitwie.

Baron Ivo Szepeszmogy modlił się po raz pierwszy od niepamiętnych lat. Modlił się do Najpotężniejszego, modlił się do Ducha Gór, do granitów Swinicy i do bezdni przepaści. Błagał wszystkie górskie moce o litość dla tej trójki obcych mu przecież szaleńców, o zachowanie ich przy życiu, o zwycię-

— Zbudził go z zapamiętania po niewiadomym czasie daleki okrzyk, na dźwięk którego dreszcz przeleciał po skulonem w błaganu ciebie.

Długo musiał wpatrywać się pan baron, by na błękitnym tle nieba, w kurzawie złotych promieni słonecznych, powyżej ostrej krawędzi czarnych zerwisk Swinicy ujrzeć trzy dalekie, dalekie, małe postacie, tańczące na grani.

Usłyszał duszą ich radosny, zwycięski, młody śmiech, którego zmystem słyszeć nie mógł i przeogromna radość zalała mu piersi. To przecież on, starzec, dziad — sprawił swą modlitwą, że zwyciężyli, choć po stokroć zginąć powinni.

Okrwawiona, poszarpana w strzępki galaż kosówki wypadła z poranionych dłoni, wzniezionych wwyż, gestem pożegnania ku szczytowi Swinicy, za którym znikły i roztopiły się w słońcu trzy czarne małe sylwety.

Legł sędziwy pan baron Ivo Szepeszmogy na głazie przy ścieżce sterczącym, pierś odkrytą i twarz zgrzybiała tułąc do omszałej, chropawej powierzchni granitu. Rozkrzyżowanymi ramionami ogarnął ten złom skalny, odwieczny, a usta wyschłymi, a zwiedłymi przylgnął doń w nieskończonym, bolesnym pocałunku.

Uśmiech szczęścia rozchylił blade wargi. Baron Ivo Szepeszmogy śmiał się.

## Obchód 11-ej rocznicy koronacji Piusa XI

W dniu wczorajszym odbył się w Białymstoku uroczysty obchód 11-ej rocznicy koronacji Ojca św. Piusa XI. O godz. 11 przed poł. odprawione zostało w kościele Farnym nabożeństwo z odśpiewaniem „Te Deum, landamus”. Kazanie wygłosił ks. prof. Mikołajun.

O godz. 6 wiecz. odbyła się w wypełnionej sali teatru „Palace” akademja, którą zagał p. W. Hermanowski. P. prof. Błażejewicz z Warszawy wygłosił odczyt o działalności Papieża Piusa XI, specjalnie uwzględniając jego działalność społeczną. Część koncertową wypełniły produkcje chóru kościoła Farnego, znanego muzycznego „trio” pod dyr. p. Kisielewskiego oraz solowe występy p. Winnickiej (sopran) i p. Szatunowa (tenor) przy akompaniamencie p. Stermińskiej.

Na zakończenie p. W. Hermanowski odczytał list holdowniczy, który organizujący akademję zarząd Akcji Katolickiej wysłał w imieniu zebranych i katolickiego Białegostoku do Papieża.

Z ramienia władz państwowych na uroczystościach byli obecni pp. wicewojewoda Michałowski i starosta grodzki dr. Zak, z ramienia wojskowości p. mjr. Rychter.

## Uchwały wczorajszego wiecu Walka o obniżenie cen prądu nie może osłabnąć

W przepełnionym po brzegi pasażu Warnholca odbył się wczoraj o godz. 1 popoł. wiec abonentów elektrowni. Po wygłoszeniu przemówień — zebrani uchwalili następującą rezolucję:

„Zebrani na wiecu w dniu 12 lutego 1933 r. zwołanym przez Związek Ochrony Spożywców, konsumenci prądu elektrycznego w Białymstoku, po wysłuchaniu sprawozdania rady związku z przebiegu dotychczasowych prac, oraz prowadzenia akcji strajkowej, wyrażają pełne uznanie dla prezydium i członków rady za dotychczasową, systematyczną i ofiarną pracę i darzą radę związku nadal

całkowitem zaufaniem i poparciem, aż do ostatecznego po myślnego zakończenia przedsięwziętej akcji.

„Postawione elektrowni warunki, przez b. Ogólnozwiązkowy Komitet do walki o tańsze światło—60 gr. za kilowat-godz. zużycia prądu i 62,5 gr. opłaty za licznik miesięcznie — to minimum tego, co można żądać i co nie godzi w interesa elektrowni, gdyż jest wyższe od cen, ustalonych ostatnio w Warszawie, a przeto nie należy się godzić na rzekomo wysuwane przez elektrownię drobne ustępstwa.

„Jednocześnie zebrani zobowiązują się i wzywają ogół społeczeństwa do dalszego so-

lidarnego wytrwania w prowadzonej akcji strajkowej i piętnują tych nielicznych obywateli miasta Białegostoku, którzy przez małoduszność lub lekceważenie świadomie wylamują się z solidarności, czem godzą w interesa ogółu i własne, odwracając tym sposobem termin osiągnięcia ostatecznego celu.

„Niech więc od dnia dzisiejszego znikną te nieliczne wypadki jawnych i zamaskowanych łamistrajków i niechaj zamilknie ta prasa, która wysługuje się obcemu kapitałowi i przez podawanie fałszywych wiadomości, stara się sparaliżować i osłabić solidarną akcję samoobrony społeczeństwa”.

## Nikt z mieszkańców pow. białostockiego nie uchylił się od złożenia daniny

Prowadzący na terenie pow. białostockiego akcję na rzecz pomocy bezrobotnym komitet wystosował do ludności powiatu odezwę, w której, wskazując, że Państwo nie w stanie całkowicie zaradzić złu, wzywa wszystkich, aby jaknajrychlej napszyli z pomocą bliźnim pozbawionym pracy i kawałka chleba.

Ofiary można składać w pie-

niadkach i ziarnie. Zbiórkę na terenie gmin prowadzą pod ścisłą kontrolą komitetu powiatowego soltysi.

Jednocześnie komitet zaproponował następujące normy ofiar:

Pracownicy umysłowi (w szkołach, biurach i urzędach)—jednodniowy zarobek w miesiącu; pracownicy fizyczni, zatrudnieni w zakładach i fabrykach — połowę jednodniowego zarobku w miesiącu; właściciele nieruchomości w miastach po 20 gr. od każdej izby mieszkalnej; właściciele aptek i składów aptecznych od 8 do 16 zł. miesięcznie lub 2—4 zł. tygodniowo; właściciele sklepów II i III kat. od 4 do 8 zł., a sklepy IV kat. 2 zł. jednorazowo; cech wędliniarzy po 70 gr. od ubitej sztuki; cech rzeźników 10% opłat rzeźniczych; wolne zawody: lekarze wolnopraktykujący, adwokaci, obrońcy sądowi, komornicy sądowi i t. p. 20 zł. miesięcznie; większe przedsiębiorstwa handlowe i przemysłowe, zatrudniające: do 20 robotników — 15 złotych, do 30 robotników 20 zł., do 50 robotników 35 zł., do 75 robotników 50 zł. i do 100 rob. 75 zł. miesięcznie, a za każdego dalszego robotnika 50 gr. miesięcznie; rolnicy—zbiórka w naturze po 1/2 kłg. zboża z ha wzgl. gotowizna; rzemieślnicy innych zawodów — według uznania lokal-

nych komitetów.

Sledząc rozwój akcji i ofiarności społeczeństwa, Komitet Powiatowy Funduszu Pomocy Bezrobotnym wyraża głęboką wiarę, że nikt z mieszkańców pow. białostockiego nie uchylił się od złożenia daniny na rzecz tych, którzy znajdują się w tragicznej wprost sytuacji.

Skład komitetu jest następujący: przewodniczący—starosta białostocki inż. St. Michałowski, zastępcy—płk. dypl. B. Laliczyński dowódca garnizonu w Osowcu i ks. M. Akrejt, dziekan w Knyszynie, członkowie prezydium p.p.: J. Tabęcki, inż. H. Kunkiel, L. Wysocki, J. Kolendo, E. Wyrzykowski, pułk. M. Kawelin, dr. J. Walewski, K. Zachert, M. Mirośniczenkova i M. Zdrójkowska; komisja rewizyjna ks. dziekan A. Chodyko, pp.: inż. W. Wigura, A. Krejbich i M. Jurecki.

Wesoła Beztroška Szampański Komedja	<b>APOLLO</b> DZIŚ PREMIERA Ceny od 49 gr. Pocz. 430, 620, 810, 10	Tempo Pikanterja Finezja Humor
<b>MUSISZ BYĆ MOJĄ!!!</b>		
Olśniewająca wystawa	Przecudna komedja muzyczna, musująca paryskim humorem i pikanterją Rewelacyjna obsada Mąż: <b>LUCIEN BAROUX</b> niezap. burmistrz z „Pieśń nocy” Żona: <b>ALICE FIELD</b> Najpiękniejsza kobieta Francji Ten trzech: <b>ROGER TREVILLE</b> Ujmujący urokiem młodości Tancerka loulou <b>Jeanina Roncerry</b> Szykowna paryżanka	Melodyjna muzyka Wytworna inscenizacja Oryginalny temat Szampański humor Muzyka S. SAMEK
Pikantne sytuacje		
Świetne tempo		
Francuski wdzięk		
Reżyser K. BOESE		

„MODERN”  
pocz. 430  
Aby dać możność  
wszystkim obejrze-  
nie tego filmu  
Ceny tylko dziś i jutro

**49 Gr.**

Pierwszy film sowiecki, zakwalifikowany przez M.S.W. jako film artystyczny

**BEZDOMNI**

DIALOGI I PIOSENKI W JĘZYKU ROSYJSKIM

NA SCENIE

WYSTĘPY HINDUSÓW ILUZJONISTÓW

DUETU

**TRAWENHORE**

**MATA HARI**

„miljony żołnierzy płaciło życiem za jej niepokojący czar urodę!  
„Dla pieśzcoty jej ust oficerowie paraliżowali się na śmierć i degradację!

wkrótce w kinie „MODERN”

CENY OGŁOSZEŃ: 1 mm. wiersz 1 szp. w tekście 50 gr., za tekstem 20 gr. — Drobne 15 gr., za wyraz. — Układ ogłoszeń 8 szpaltowy.

Redaktor i wyd. Ignacy Malinowski. Redakcja i Administracja Rynek Kościuszki 1, tel. 63. Drukarnia Legionowa 1, tel. 63